



RZĄD I WOJSKO

Rok V.

Warszawa, 6 czerwca 1920 r.

Nr 23.

Egoizm klasowy.

To, co w obecnej chwili zagraża najbardziej powodzeniu planów przebudowy rządu, uczynienia go rządem prawdziwie narodowym, bo opartym o ogół stronnictw i klas w Polsce, — tkwi głęboko w psychologii szerszych mas. Nie są one przyzwyczajone do udziału w ogólnym gospodarowaniu sprawami narodu i państwa. Niewola polityczna przyzwyczaiła je do tego, że siedziały cicho w domu, biernym oporem broniły się jak mogły przed uciskiem, a w najlepszym wypadku jeśli rzuciły okiem na szersze sprawy, to horyzot ich patrzenia objąć mógł tylko najbliższe interesy swego stanu lub klasy. Walkę polityczną o sprawy ogólnie narodowe pozostawiały z konieczności nielicznym jednostkom, które miały dość siły woli i umiejętności ryzyka, by łamać się z trudnościami i prześladowaniami, ponosić ofiary, — a w dodatku ze strony własnego społeczeństwa ściągać na siebie liczne podejrzenia i opinię co najmniej warjatów, warcholów i marzycieli.

Tyczy się to w równej mierze wszystkich warstw i stanów.

Nie trzeba zapominać, że n.p. PPS. w okresie przedwojennym składała się z nielicznych jednostek, które miały odwagę przemawiać w imię całej klasy robotniczej — i brać na swe barki całe ryzyko walki za jej sprawę. To samo powiedzieć można o N. Z. R. oraz o różnych zaczątkach organizacji chłopskich, Związkach Chłopskich, Nar. Zw. Chłopskich i t. p. Prócz jednej Narodowej Demokracji, która nie obowiązującym frazesem patriotycznym i demagogicznym pokrywała zupełny oportunizm, oraz ugodowość wobec zaborcy — i wskutek tego mogła liczyć na jego tolerancję, wszystkie inne organizacje polityczne przemawiające w imieniu szerokich mas — w masę te wnikać mogły stosunkowo bardzo nieznacznie.

To też różnica między partjami z doby przedwojennej i wojennej, a temi samymi partjami dzisiaj polega przede wszystkim na tem, że ich organizacje wzrosły sto lub tysiącrotnie. Łatwo było w czasach owych stawiać w imieniu mas daleko idące programy, obejmujące całość spraw narodo-

wych. Działając w interesie szerokich mas ludowych, nie miało się przedewszystkiem bezpośredniej ich kontroli w postaci woli wypowiedanej w ten czy inny sposób, nie miało się powtórę — w przeważającej liczbie wypadków — ani możliwości ani konieczności bezpośredniej realizacji programu i haseł.

Dziś sytuacja zmieniła się nie tylko pod pierwszym ale i pod drugim względem. Organizacje polityczne mają wpływ na wszelkie organy państwowe i każdy krok ich odbywa się pod odpowiedzialnością nie tylko wobec swych mas, ale i wobec historii, wobec interesu całości. Działalność publiczna znajduje się ustawicznie na tej granicy, przed którą widać tylko bezpośrednie interesy klasy czy partji, za którą jednak człowiek patrzący dalej dostrzega interesy tej całości, których narażenie na szwank w konsekwencji uderzy i w samą klasę i partję. W praktycznej zatem polityce trzeba umieć siły reprezentowanej przez siebie klasy tak kierować, aby organizując pomyślność i dobro swoje organizowały jednocześnie dobro i pomyślność ogółu.

I tu, wobec owego niewyrobinienia mas, które jest skutkiem niewoli, tkwi trudność, którą widzimy teraz w życiu i działalności wszystkich partji.

Jak ona wygląda u PPS. widzieliśmy na ostatnim kongresie tej partji i podkreśliliśmy ją w ostatnim numerze naszego pisma. Z każdym dniem jednak widać, że PPS. wychodzi z niej zwycięsko. Uchwalony na kongresie nowy program partji wyraźnie oświadcza się przeciw t. zw. „dyktaturze proletariatu“ i cały zredagowany jest w t. m. duchu, że klasa robotnicza dąży do zaprowadzenia ustroju uznanego przez się za przyszłościowy, ustroju socjalistycznego, nie w interesie swoim własnym tylko, ale i w interesie całości. Że klasa ta tylko, jako klasa pracująca, jest tą siłą i motorem, który ustrój, na prawach pracy oparty, potrafi wywalczyć i zrealizować.

Podobnie i w dziedzinie praktyki dzisiejszej, choć po wielkiej walce i w formie połowicznej, dał jednak kongres możliwość działaczom PPS. wejść do rządu i wziąć na się odpowiedzialność za całość spraw państwa w momencie decydującym, mimo, że rząd ten w warunkach dzisiejszych nie może w zupełności odpowiadać interesom klasy robotniczej — i mimo, że na interesach partji współodpowiedzialność za rządy „burżuazyjne“ może się odbić niepomyślnie. Ten sukces moralny w oczach każdego człowieka nieuprzedzonego dobrze świadczyć musi o kierownikach partji, których działalność ma znaczenie nie tylko agitacyjne, ale i wychowawcze.

W położeniu analogicznem do PPS. znajdują się również i stronnictwa ludowe.

Egoizm klasy chłopskiej, która na ogromnej większości terytorjum polskiego zaledwie niedawno weszła do życia politycznego — i odrazu, liczącą w sejmie uzyskując przewagę, stała się klasą rzą-

dzącą, występuje bardzo często w formie brutalnej a nieraz krótkowzrocznej. Najsluszniejsze i najbardziej demokratyczne ustawy, o ile w niewielkiej choćby mierze obciążają gminy, są nieraz obalane lub wypaczane.

Probieżem tego, czy stronnictwa chłopskie zdolają przezwyciężyć krótkowzroczny egoizm swych mas jest obecnie zagadnienie sekwestru artykułów pierwszej potrzeby, które jest bodaj że największą trudnością dla stworzenia w Sejmie porozumienia stronnictw lewicy i centrum i stworzenia na tej podstawie rządu silnego i opartego o wolę narodu.

Sekwestr produktów rolnych jest sprawą pierwszorzędną wagi dla zapewnienia krajowi na rok przyszły aprowizacji, dla uchronienia państwa albo przed katastrofą głodową, albo przed wydatkami tak rujnującymi, jak to miało miejsce w roku bieżącym. Dziś niedobór zboża krajowego musiał być uzupełniony importem z Ameryki po cenach niesłychanie wysokich z powodu niskiego kursu marki. Klasowy interes chłopu, jako producenta zboża, stoi tu więc w sprzeczności z interesem całości.

Wyjście z konfliktu tego możliwe jest tylko na tej drodze, by rozszerzyć zakres działania sekwestru na wszystkie artykuły pierwszej potrzeby i w ten sposób, zabierając rolnikowi zboże po cenach maksymalnych, dać mu jednocześnie możliwość nabyć po takichże cenach: sól, naftę, narzędzia rolnicze, skórę, sukno i t. p. W ten sposób chłop nie będzie robił interesów, ale nie będzie jednocześnie krzywdzony — i będzie go można skłonić do tego, by interes swój własny pogodził z interesem państwa.

Drugą sprawą utrudniającą porozumienie stronnictw, a wynikającą na tle podobnym, to sprawa konstytucji. Jest to publiczną tajemnicą, że bardziej prawe stronnictwa chłopskie, stanowiące w Sejmie obecnie większość, dlatego niezbyt chętnie odnoszą się do przyspieszenia prac nad konstytucją, że po jej uchwaleniu logicznie następuje rozwiązanie Sejmu i nowe wybory. Wybory te są dla nich w chwili obecnej grą niepewną wobec rosnących wpływów klubów bardziej radykalnych, „Wyzwolenia“ i Stapińskiego. Tu już nie klasowy, ale wprost partyjny interes znajduje się w sprzeczności z interesem państwa, bo dalsze trwanie chaosu wynikającego z braku konstytucji grozi coraz niebezpieczniejszymi konsekwencjami.

Ale stronnictwa, które potrafią w tak odpowiedzialnej chwili wziąć ster państwa w swoje ręce, które zdolają zawrzeć pomyślnie pokój, dać państwu konstytucję, załatwić pomyślnie sprawę zaopatrzenia najszerzych warstw nie tylko w żywność, ale i w inne artykuły niezbędne, które wreszcie zapoczątkują już w czasie trwania tego Sejmu realizację tak upragnioną przez cały stan włościański reformy rolnej, nie powinny bać się swoich mas i śmiało stanąć będą mogły do walki wyborczej.

Problemata zda się bieżącej polityki, problema

stworzenia większości sejmowej i rekonstrukcji rządu—ma, jak widzimy, tło głębsze, moralnej natury.

Młode stronnictwa polskie, młode, bo od tak niedawna mające żywy kontakt ze swojemi masami, rozwiązując te zagadnienia bieżące rozwiązywać muszą jednocześnie zagadnienia wychowawcze w stosunku do swych mas. Chodzi o walkę z egoizmem klasowym. Nie z klasowością jako taką. Naród dzieli się na klasy—i interesy klas dotąd upośledzonych są temi potężnemi dźwigniami, które podnoszą ku górze sprawę doskonalenia się społecznego narodu. Ale chodzi o to, by klasa dochodząc do znaczenia

i do władzy umiała myśleć kategorjami obejmującymi całość sprawy narodu i państwa, by urządzając na swój ład ustrój społeczny urządzała go w ten sposób, żeby zyskiwała na tem ogólna suma siły twórczej narodu. Żeby ciasno i egoistycznie pojęty interes klasy nie przysłaniał tego zadania naczelnego—i nie przysłaniał przyszłości.

Czy pod tym względem jesteśmy na dobrej drodze, pokażą dzieje przeżywanego obecnie przez państwo kryzysu rządowego.

Adam Skwarczyński.



Nadzieje rosyjskie a społeczeństwo polskie.

Jesteśmy świadkami dość przykrego dla Rosjan widowiska historycznego. W dążeniu swem do wyswobodzenia Rosji z pod jarzma bolszewickiego—Rosjanie w czasach ostatnich już zupełnie wyraźnie podzielili się na dwa odmienne obozy. Gdy jeden przeważnie prawicowy, stanął po stronie bolszewików, uważając tych ostatnich za jedyne zdolnych w przeżywanym momencie do skupienia, do zebrania całej carskiej Rosji przy Moskwie, uważając oczywiście panowanie bolszewików za etap w dążeniu do odbudowy Rosji w jej dawnych granicach—drugi trwa niezmiennie na dawnym swym stanowisku—zbrojnej inrwerencji mocarstw obcych.

Pierwszy dość poważnie zajął obecnie miejsce w grze o wpływy i panowanie w Rosji. Zasila czerwoną armję dowódcami; ostatnio 54 generałów denikinowskich objęło wyższe stanowiska w armji bolszewickiej. Popularność Brusilowa rośnie. Wojnę przeciw Polsce nie uważa on za wojnę bolszewików z Polakami, lecz za wojnę narodową Rosji z Polską.

Z tym obozem stoimy oko w oko na polach bitew; nie gotuje on nam żadnych niespodzianek, gra w otwarte karty.

Inaczej sprawa się przedstawia w drugim obozie. Obóz ten, który nieomal że nie ignorował istnienia Polski jeszcze do niedawna—obecnie wysłała do Polski najwybitniejszych swoich działaczy pragnąc przy polskim ogniu upiec swoją pieczeń.

Przed zajęciem Kijowa nie było żadnych poważniejszych prób porozumienia się z Polską.

Kijów drogę otworzył. Ale wyzyskany ma być nie w myśl koncepcji polskiej.

Polska, w pojęciu działaczy rosyjskich, przelewała krew synów swoich nie dla Polski, która w Ukrainie pragnie wolnego sprzymierzeńca—lecz dla „przyszłej Rosji”, dla panów Rodiczewa, Milukowa i t. d.

Właśnie dla nich, co Polsce jeszcze do nie-

dawna wspaniałomyślnie ofiarowywali... autonomję w granicach „Prywiślinja”.

Działacze ci, nawiązują nie tylko z działaczami naszej prawicy, ale owszem zyskują sobie uznanie i wśród pewnych osób z obozu demokratycznego.

Grupa naszych pseudo-demokratów, razem z ich publicystami, grupa pomniejszych aspiracji narodowych i przedstawicieli tej części społeczeństwa, która zatrula się ostatecznie niewolą — jest nam dobrze znana. Pamiętamy jej występy na emigracji w Rosji, jej działalność na korzyść ugody z okupacją niemiecką.

Sądziliśmy, że grupa ta na gruncie rodzimym zamarła, że nawet dokumenty z tej działalności można przesłać do lamusa.

Niestety, zaczyna powracać do życia, łącząc występy swoje w sprawie ukraińskiej z działalnością prawicy.

Równocześnie zaczynają się pojawiać w prasie prawicowej wzmianki, że znaczna część Rosjan, osiadłych chwilowo w Warszawie, wybiera się na Ukrainę, gdzie znajdzie pracę w urzędach.

Trębacz endeccy znów dmą w stare trąby. Ignacy Grabowski prawi o „hajdamackich upiorach” („Słowo Kujawskie” № 118). Inne pisma kokietują dyskretnie kadetów.

Bawimy się w ślepą babkę. Ale raz trzeba tej zabawie położyć kres. Polska, manifestem swego Wodza Naczelnego i Naczelnika Państwa, jasno postawiła sprawę Ukrainy. Kijów zajęliśmy nie poto, aby go oddawać przyszłej Rosji, nie poto, aby tam działacze rosyjscy przygotowywali sobie bazę i kwaterowali się na stałe.

Ukraina dla Ukraińców!

Taką jest wola Narodu polskiego i Naczelnika Państwa.

Rosjanie nie mogą być dopuszczeni na Ukrainę. Nie możemy pozwolić, by z naszej winy tworzyły

Marszałek Sejmu o pożyczce.

Nie jałmużny ani poświęcenia Ojczyzna dziś żąda od ciebie, ale tylko trochę wiary w siły narodu i trochę zrozumienia własnego interesu.

Mówią, że marka nasza nie wiele dziś warta. Nieprawda! Ona tylko wtedy nie wiele warta, gdy ją dziś wydasz: ale każda marka zaoszczędzona a powierzona krajowi podnosi naszą walutę, podnosi własną wartość.

W. Trąpczyński.

Marszałek Sejmu.

się tam ogniska intryg i przeciwdziałań polskim i ukraińskim celom.

Zapobiec temu powinny władze polskie, zarówno jak i ukraińskie.

Sprawą już wewnętrzną Ukrainy będzie niedopuszczenie Rosjan do urzędów, jak i do wzmocnienia żywiołu rosyjskiego na Ukrainie, tak wrogiego jej niepodległości.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że wobec każdego projektu oswobodzenia Rosji zajmujemy stanowisko wrogie. Owszem, niejednokrotnie już wskazywaliśmy, że ruch patriotyczny rosyjski, ruch szczerze demokratyczny a wyzbywający się stanowiska zaborczego imperjalizmu przedwojennego, ruch uznający hasło wolności narodów i dążący do rzeczywistego wprowadzenia go w życie—zawsze znajdzie w Polsce gorący odzew i pomoc.

Sprawę ukraińską zupełnie szczerze potraktował Naczelnik Państwa, zarówno jak i Rząd, Sejm i lepsza część narodu polskiego. Ukraina nie może być terenem dla dokonywania różnych prób przez poszczególne stronnictwa zarówno polskie, jak i rosyjskie.

Polska nie dopuści, by z Ukrainy stworzono ośrodek ruchu rosyjskiego, by państwo to niepodległe mógł ktoś uważać za pierwszą połac oswobodzonej ziemi rosyjskiej — „jedyną i niedielimą“.

Działacze rosyjscy powinni to sobie zapamiętać.

Co się zaś tyczy społeczeństwa polskiego—to sprawa ukraińska w jego świadomości już jest przesądzona i zawarta w pewne określone ramki. I nie może być tutaj dwóch zdań. Ukraina jest suwerennym, niepodległym państwem.

To jednolite stanowisko narodu polskiego i jego oficjalnych czynników działacze rosyjscy powinni byli wyczuć i nie budować płonnych nadziei.

Niestety, jest stronnictwo w Polsce, które zawsze staje w poprzek najrealniejszym i najkorzystniejszym zamiarom twórczego ducha narodu. Za nim w ogonku zmierza nieliczna grupa... obawy i lęku narodowego, tych kwiatów wstydu, wyrosłych na gruncie stułetniej niewoli.

Otóż stanowisko tych dwóch grup posłużyło jako wdzięczne pole dla intryg działaczy rosyjskich.

Młoda, Niepodległa Ukraina budzi wśród ugrupowań powyższych sceptyczne refleksje.

Powiadają wodzowie endeccy i niedawni zwolennicy ugody z Beselerem (ci z emigracji—z Piotrogradu i Moskwy), że wolna Ukraina jest efemerydą; że wcześniej czy później warunki polityczne zmuszą to państwo do zejścia z widowni samodzielnego życia; że Ukraina jako państwo istnieć przestanie, że zupełnie zniknie z powierzchni, wsiąknie bez śladu do morza rosyjskiego, lub też jako autonomiczna etnograficzna jednostka wejdzie na zasady federacji w skład przyszłej Rosji.

Lecz zapominają te grupy, że twórczość narodowa Polski układa się w inne łóżyska, że prąd jej jest potężny i w określonym już bieży kierunku.

I tego zasadniczego kierunku nie zmieniają rowki kopane ich dłońmi, by falę zwrócić na prawo lub wstecz. Fala popłynie dalej, nie zwracając uwagi na śmiesznych inżynierów, starających się ująć ją w swój system, by ją opanować.

Odrzuci ich precz, jak odrzuciła wtedy, gdy orężną dlonią naród wywalczała dla siebie i dla nich niepodległość.

A jeżeli pewne wątpliwości narzuca nam Ukraina — przezwyciężyć je potrafimy, przezwyciężyć je również niepodległy naród ukraiński.

Przeżywane chwile obudzą nową intelegencję ukraińską. Każdy przewrót, każde większe poruszenie w społeczeństwie wyrzuca na powierzchnię życia politycznego i społecznego dość znaczny procent świeżych sił. Należy się spodziewać, że i Ukraina, tak silnie pobudzona i zmuszona wypadkami do i intensywnej działalności — wyłoni te świeże siły, które po pewnym czasie zdolne będą ująć w swe dłonie całą maszynę państwową.

A my ku nim w chwilach koniecznych w przyszłości, zarówno jak i teraz w momencie stawiania fundamentów, z pomocą i radą przyjdziemy.

A więc kres położmy intrygom działaczy rosyjskich. Ukraina jest państwem niepodległym — Rosja zaczyna się poza nią.

Marjan Uzdownski.

POLACY A CZESI.

(Dokończenie)

Gdy wojna europejska odsłoniła oczom działaczy czeskich perspektywę nowych możliwości, minimalny ten program ustąpił oczywiście maksymalnemu, który został szczęśliwie zrealizowany. Pedagogiczna tradycja czeskiej polityki otrzymała nowe potwierdzenie. Wbrew istnieniu w Czechach wytrawnych graczy politycznych na czoło narodu wysunął się znowu pedagog, profesor uniwersytetu. Prezydentem republiki czecho-słowackiej stał się Masaryk, a jego najwybitniejszym pomocnikiem i ministrem spraw zagranicznych podobnie profesor-pedagog, Benes. Dzieło wyzwolenia duchowego, rozpoczęte w stuleciu XV przez profesora uniwersytetu praskiego, Husa, a kontynuowane w stuleciu XVII przez wielkiego pedagoga Komenskiego i w stuleciu XIX przez profesorów-budzicieli Dobrowskiego, Jungmana, Szafarzika, uświęcone zostało na początku stulecia XX przez profesora Masaryka i jego ucznia profesora Benesa.

Jednocześnie wszakże na widowni dziejów czeskich nie pojawił się upragniony i wyczekiwany żołnierz-wódz na miarę wielkości chwili dziejowej. Naczelnym wodzem armii czeskiej jest zaprzyjaźniony cudzoziemiec, a nawet dowódcami poszczególnych części armii są cudzoziemcy. Dowodzi to, że tradycja rycerska w narodzie czeskim uległa przerwie.

Naród czeski od końca stulecia XIV prowadzą więc pedagodzy. Nie można uważać za przypadek, że naród kierownictwu temu chętnie się poddaje. Dzisiaj, gdy fale radykalizmu wdzimają się wysoko, profesor-prezydent mówi socjalistom, usposobionym rewolucyjnie, takie ewolucyjne prawdy, które zmiotłyby każdego innego polityka ze szczytu popularności. Fakt ten posiada swoją wymowę, godną zastanowienia. Naród prowadzony przez pedagodzy albo już jest, albo już staje się metodycznym, a metoda, panująca nad impulsem, jest niewątpliwie siłą wewnętrzną.

My zaczynamy uczyć się historii ojczyzny i dziejów świata od dat 1794, 1812, 1831, 1863. Lata te są latami wielkiego entuzjazmu i tragicznych wypadków. W dziejach czeskich dat takich niema. Bitwę na Białej Górze przegrał nie powstający naród czeski, ale najemne wojsko króla Zimowego, które uległo najemnemu wojsku Ferdynanda II. Naród czeski cechowała rozważa i trzeźwość w niewoli, rozważa w tych warunkach dla wolnej duszy polskiej do gruntu obca i wstrętna. Naród nasz, który miewał przedstawicieli na wszyst-

kich polach bitew obu pułków, gdzie walczone o wolność, na kunktatorstwo Czechów spoglądał zawsze z uczuciem, które nie zawsze wyrażał, ale którego zawsze doznawał. Odwrotnie zaś rozważni, mentorzy Czesi na nieobliczony i nieobliczalny w swych wybuchach entuzjazm polski spoglądali z drwiną i lekceważeniem i pomimo swego rozgłośnego słowianowilstwa i antygermaństwa unieśmiertnili się dla nas w postaci pana Precliczka, jako czeskiego narzędzia austriackiej polityki germanizacyjnej. Czesi oczekują od nas kajania się za nasze rzekome przeniewierstwo względem idei słowiańskiej; my moglibyśmy oczekiwać czegoś podobnego za przeniewierstwo istotne, którego oni dopuszczali się ongi, a także podczas wojny ostatniej względem nas w Galicji.

Rekryminacje i reminiscencje polityczno-historyczne nie są na miejscu, gdzie chodzi o realne interesy dzisiejszości i przyszłości, ale pewne przypomnienia są zawsze na czasie, gdy chodzi o poznanie charakteru narodu. Różnice między nami a Czechami są oczywiście liczne, jeśli wszakże chodzi o zasadniczą, z której wypływają wszystkie inne, to polega ona na przeciwieństwie, zachodzącym między nieprzejednalnym entuzjazmem polskim, a czeską oportunistyczną roztropnością.

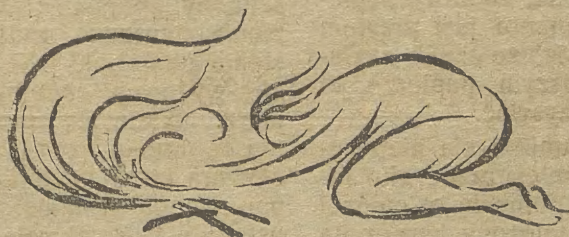
Jeśli oba narody mają żyć z sobą w zgodzie lub zbliżyć się i zaprzyjaźnić, to naród nauczycieli: Husa, Komenskiego, Palackiego i Masaryka będzie musiał poznać naród rycerzy: Sobieskiego, Kościuszkę, księcia Józefa, Mickiewicza, Traugutta i Piłsudskiego — i naodwrot. Porozumienie możliwe jest o tyle, o ile możliwym jest ono między rycerzem a pedagogiem. Pedagogowi może udzielić się zapał rycerza, rycerzowi przydać się może rozważa pedagoga.

Dzieje nasze to jeden wielki bój o tragicznych częstokroć zawężeniach, dzieje czeskie to — przynajmniej od końca XIV stulecia — dysputa teologiczno-polityczna i moralna. Jeśli prawdą jest, że bakałarz zwyciężył pod Sadową to lekceważenie przez nas narodu, prowadzonego przez nauczycieli, byłoby zgola nie na miejscu. Nie przesądzając przyszłych stosunków polsko-czeskich, dzisiaj mamy jeden ogromnie ważny obowiązek:

Poznać Czechów.

Paweł Hulka-Laskowski.

Praga w kwietniu 1920.



Haracz na literaturę.

Pomimo wyjaśnienia Naczelnika Wydziału Prasowego Komisarza Rządu na m. Warszawę p. Sygietyńskiego nie zmieniamy zdania, iż posyłanie do cenzury 9 egzemplarzy książek jest haraczem nałożonym na polską literaturę.

To odbieranie autorowi książki 9 egzemplarzy nosi wszelkie cechy haraczu. Jest to podatek wysoki, bo dochodzi nieraz do 10%, a został on ustanowiony nie przez sejm lecz przez rozporządzenie ministra policji. Jest to okup pobierany od wydawcy książki, do którego mówi cenzura: „o ile nam nie dasz 10 egzemplarzy, to ci nie wolno będzie książki wydać”. Podobnie ciężkiego obowiązku nie nakłada państwo na żadną inną pracę ludzką. Sekwestrując zboże na wykarmienie ludności, czy konie dla wojska, państwo za nie płaci. Jedynym tylko pisarzom zabiera się książki za darmo, a właściwie gorzej jak za darmo, bo autor musi do swej pracy dodać jeszcze druk i papier.

Dla czego państwo tak krzywdzi literatów?

Sprostowanie urzędowe p. Sygietyńskiego bynajmniej tej sprawy nie wyjaśnia. Z 9 egzemplarzy posyłanych do cenzury: 6 idzie do różnych bibliotek publicznych, dwa do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, jeden do Biblioteki cenzury.

W ten sposób kosztem piszących, kosztem autorów mają się uzupełniać polskie biblioteki. Oni, ludzie ciężko pracujący i walczący z wielkimi trudnościami materialnymi, mają ponosić lwia część kosztów utrzymania bibliotek—to przecież jest krzyżującą niesprawiedliwością. Biblioteki służą dla całego narodu, to też powinny być utrzymywane z funduszy publicznych. Pisarz i tak więcej od innych obywateli dla biblioteki czyni przez to, że książkę pisze, nie ma więc żadnej racji, aby go zmuszać do tego, by tę książkę jeszcze rozdarowywał. P. Minister Policji dał kosztem autorów przywilej otrzymywania książek darmo wszystkim większym bibliotekom, można więc przypuszczać, iż o ile liczba ich wzrośnie to wzrośnie również liczba egzemplarzy „sekwestrowanych” czy też „cenzuralnych”.

Haracz jeszcze wzrośnie. Tembardziej, że i władze policyjne takie są bardzo skore w żądaniu coraz to nowych egzemplarzy dla siebie.

Podobny sekwestr dzieł naukowych i literackich jest nie tylko niesprawiedliwością, ale także wyraźną szkodą społeczną, gdyż utrudnia i tak już wysoce trudną działalność pisarską. Autor książki (mam na myśli książki naukowe w małych nakładach i kosztowne) w pierwszej linii powinien znaleźć nabywcę w bibliotekach, a zamiast tego zabierają mu one bez żadnego odszkodowania rezultat jego pracy, a obok tego także druk, za który zapłacił i tak drogi dziś papier. Cenzura jest przytem tak wymagająca, iż o ile się dowie, że część nakładu została wydrukowana na lepszym papierze, to takie egzemplarze każe sobie przysyłać.

Zaznaczam tu odrazu dla uniknięcia nieporozumień, iż nie występuję bynajmniej przeciwko interesom bibliotek, których rolę doniosłą w całości rozumiem. Znosząc też obecnie nałożony haracz na literaturę należy jednocześnie dać środki książnicom publicznym na kupno książek; suma na ten cel

przyznana przejdzie w znacznej części do rąk piszących, co będzie obecnie rzeczą b. pożądaną.

Biblioteki odniosą stąd też korzyść, bo będą same tworzyły swe zbiory, gdy tymczasem dzisiaj, otrzymując gratis wszystkie druki, są często zawalone bezwartościowymi utworami grafomonów, z którymi nie wiadomo co robić i gdzie je chować. Nie wszystkie też biblioteki mają odpowiednio duże pomieszczenie, aby przechowywać wszystkie książki polskie.

Oprócz egzemplarzy dla bibliotek cenzura zabiera 2 egz. dla Ministerstwa Spr. Wewn. Po co aż dwa! Przecież jeżeli tak dalej pójdzie to całe Ministerstwo zamieni się w skład książek. P. Sygietyński mówi o bibliotece ministerjalnej—przecież to jest absurd. Min. Spraw Wewn. nie jest pod żadnym względem powołane do tworzenia bibliotek (aż 2!?), nie ma nawet prawa tego czynić. A robiąc to, daje nowy dowód „rządów policyjnych”, polegających na tem, że policja do wszystkiego się wtrąca i wszystko chce sama załatwiać.

P. Sygietyński jako argument za 10 egz. cenzuralnymi podaje, iż „jest to jedyna pewna, bo obowiązkowa forma stałego podawania pochodni myśli od pokolenia do pokolenia”. Jakżeż smutno wobec tego musi wyglądać Anglja, która takiego nakazu nie zna, gdzie policja czuwa nad bezpieczeństwem obywateli, ale nie *bawi* się w układanie bibliotek. Tam chyba pochodnia myśli nie przechodzi od pokolenia do pokolenia!

P. Sygietyński wyjaśnia, iż nie cenzura nałożyła na wydawców obowiązek oddawania 10 egzemplarzy, ale rozporządzenie Ministra Spr. W. — jest to już rzecz obojętna, czy rozporządzenie wydał niższy czy wyższy urzędnik, ale rzeczą zasadniczą jest, iż ten ciężki podatek został nałożony nie przez sejm, jedyną władzę do tego powołaną, ale przez urzędnika. To jest właśnie „system policyjny rządu”. I panu, panie naczelniku wydz. prasowego Komisarza Rządu, nie wolno takiego rozprządzenia nazywać prawem, bo prawem są tylko w odpowiedni sposób powzięte uchwały sejmu.

Jeszcze jedna uwaga na końcu. P. Sygietyński stwierdzając, iż rozporządzenie ministra każe posyłać do cenzury 9 wydawnictw dodaje „egzemplarz dziesiąty na uprzejmą propozycję Wydziału Prasowego Komisarjatu Rządu wydawcy sami ochotnie przysyłają dla specjalnej biblioteki tegoż wydziału.”

Otóż to nie jest ściśle, żeby użyć łagodnego wyrażenia. My wiemy, co to są „uprzejme propozycje Wydziału Prasowego (przykład Dziennik Powsteczny, sprawa z Machnickim, gdzie grozbą więzienia zmuszono redaktora do ogłoszenia, iż... zostanie ukarany). Nie może też być mowy o tem, aby wydawcy *ochotnie* posyłali ów 10-ty egzemplarz. Wielu też autorów buntuje się przeciwko temu tworzeniu nowej biblioteki na ich koszt, wtedy cenzura ostro upomina się o swe prawa. A wobec panującego systemu rządów policyjnych obywatel ustępuje i w obawie iż spadną nań represje, oddaje jeszcze jeden egzemplarz swego dzieła.

W tych dniach żona jednego z lekarzy woj-

skowych posłała do cenzury 9 egz. wydawnictwa fachowego, cenzura zażądała jeszcze jednego. Wywiązała się rozmowa:

— Posłałam panu tyle ile wymaga dekret.

— Dekret dziś jest taki, a jutro może być inny, a my potrzebujemy 10 egzemplarzy.

Tak wygląda uprzejma prośba cenzury i ochotnej jej spełnianie przez wydawców.

Zabieranie przez cenzurę jednego egzempla-

rza książek (wszystkich i najbardziej nawet naukowych) oraz wydawnictw jest zatem nie tylko krzywdzeniem autorów, przez powiększanie nałożonego na nich haraczu, ale jest także nadużyciem władzy, które dłużej nie powinno być tolerowane. Co innego bowiem jest system policyjny, a co innego samowola urzędnicza.

B. Straszewicz.



ZOŁNIERZ POLSKI

Wskazania wojskowe.

I.

Wojna współczesna wykazała naocznie i niezbicie, że wojsko jako siła żywa, aktywna, stanowi wielkiej wagi czynnik polityczny w życiu narodu odgrywa olbrzymią rolę. Przystosowując się do potrzeb wojskowego organizmu całe społeczeństwa musiały zmienić tryb swojego życia i przyzwyczajęń, znosząc przez szereg lat niezmiernie uciążliwe obowiązki oraz ograniczenia z zakresu swego życia osobistego. Wojsku i wojnie służy dziś cały naród wszystkimi swoimi zasobami i bogactwem, zdając się na to wielkie ryzyko: powodzenia lub niepowodzenia wojennego. W czasie wojny bowiem wojsko przede wszystkim decyduje o przyszłości i potędze politycznej własnego narodu, dając podstawę wszelkiej akcji dyplomatycznej na polu politycznego i ekonomicznego wyzyskania powodzenia orężnego. Wojsko stawia swym czynem ową „kropkę nad i” wymagań i prężności narodowej, dając wszelkiej polityce realną podstawę.

Wszelka gra dyplomatyczna, nie poparta świadomością i świadectwami siły skazana jest z góry na przegraną.

II.

Wojsko jest więc czynnikiem politycznym, pierwszorzędnej wagi — i to takim, który, wygrywać może cały naród i który nie może służyć jednemu tylko stronnictwu, lecz wszystkim jednocześnie: całemu społeczeństwu bez względu na partje i podział klasowy. Wojsko reprezentować musi interes całego narodu — i wtedy tylko praca jego i ofiary na polu walki poniesione dadzą stokrotną korzyść własnemu krajowi. Wojsko najusilniej strzec i ustrzec należy [od wszelkiego politykowania — natomiast wojsko samo zdawać sobie musi sprawę z tego, że poza efektem czysto wojskowego znaczenia niesie ono za sobą niezmierniej wagi efekt znaczenia politycznego — ów *wynik akcji*, którym bynajmniej nie jest, powiedzmy, tylko rozbięcie nieprzyjaciela. Zajęcie przez wojsko lub ustąpienie jakiegoś terenu echo swoje mieć będzie przez długie lata, stając się czynnikiem konfliktów czy przymierzy bardzo często nawet światowego znaczenia. Każdy krok przeto wojskowy — pozornie drobnej wagi — rozważanym być zawsze musi najwszechstronniej i skrupulatnie odmierzany: jedno bowiem niepotrzebne posunięcie spowodować może złe następstwa, bardzo daleko

idące. Rozumne zaś i pełne przewidywania postępowanie i stosowanie się pilne do litery instrukcji nawet najdrobniejszego ogniwa hierarchji wojskowej przynosi w całokształcie wielką korzyść: możność rozliczania na zwarte, ściśle skoordynowane postępowanie całego organizmu wojskowego.

III.

W dobie, kiedy państwowość polska zdobyła się na największy wysiłek na polu storzenia dla siebie potężnego czynnika w postaci własnej armji — rola jej i zachowanie się, nabiera tem większego znaczenia. Praca bojowa żołnierza polskiego w wyniku swym posiada charakter wybitnie *polityczny*, stwarzając fakty dokonane olbrzymiego znaczenia dla całego narodu.

Akcja bowiem wojskowa polska dawno już wyszła poza ramy sukcesów lokalnych, czy stania na straży własnych granic: armja polska podjęła się wielkiej i zaszczytnej roli stanięcia na straży wolności ludów, dotąd noszących na sobie jarzmo niewoli.

Polska nie zniesie tuż obok swych granic widoku ciemnionych obcą przemocą narodów — mówi Komendant, i oto armja ta ma już za sobą dokonaną olbrzymią pracę oswobodzenia ludów, zamieszkałych na dalekich i wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, i wspinały szlak walki o wolność Ukrainy. Żołnierz ma więc z czego być dumny i szczyścić się ma z czego.

IV.

Polska nie prowadzi wojny zaborczej. Niezaprzeczalną jest ta prawda i złotemi zgłoskami czynów armji wypisana na zwycięskich polskich sztandarach — bo tak chce Komendant, Naczelnik Państwa i Naczelný Wódz. Nie za sprawę grabieży cudzego mienia, lecz za sprawę wolności składany jest ofiarny i krwawy trud żołnierski. Nigdy o tem nam zapominać — nie wolno w imię pamięci o naszych poległych za świętą sprawę towarzyszech broni. Jest to tem ważniejsze, że fakt ten stanowi kamień węgielny zasady prowadzenia wojen polskich, a tradycji dziejowej w wojnie współczesnej Polska dodaje nowego blasku i siły, przekreślając raz na zawsze zasadę zaborów.

Stwarza to ową niesłychanie czystą, kryształową atmosferę, w której wychowywany żołnierz zyskuje twardy grunt pod nogami dla swej *morale*, hodującej ów — pierwiastek idealny w każdej inicjatywie wojskowej. Polska jest jedynym niemal

w dziejach świata narodem, który mimo swej potęgi militarnej, przyszłość swoją buduje na nieprzemijających wartościach sprawiedliwości dziejowej, i który mimo ciężkich i krwawo okupionych krzywd narodowych zdobywa się na szczodry gest nieodpłatania sąsiadom tą samą monetą gwałtu, jaką płacono Polsce przez wiele i wiele dziesiątków lat. Zasada ta winna wejść w krew i duszę każdego żołnierza, stając się nieomylnym sprawdzianem wszystkich jego postępów.

Przy głębokiem wniknięciu i zrozumieniu tej sprawy przez wszystkich — stają się zbędne szczegółowe instrukcje i zarządzenia, mające na celu utrzymanie postępowania wojska w tych razach. Dla każdego jasnem wtedy staje się jego zadanie i postąpienie sprzeczne z tą zasadą, każdemu okaże się zbrodnią, popełnioną przeciwko posłannictwu własnego narodu. *Polska cała — a więc i jej armia, z drogi tej nigdy nie zejdzie!*

V.

Każdy, — oficer czy podoficer, — kto ma powierzone sobie wychowywanie żołnierzy lub wpływ na nie wywierać może, winien pamiętać: nie wolno traktować prostego żołnierza jako ślepią siłę, używaną do przepracowywania tych wiekopomnych zadań. Obowiązkiem prawego i uczciwego, rozumiejącego swe obowiązki oficera czy podoficera jest dokładnie uświadomić żołnierzom sobie powierzonych o tem, jaką oni spełniają rolę i z czem na obcą ziemię przychodzą. Wymagania bowiem, jakie są postawione żołnierzom są olbrzymie i trzeba bardzo pilnego i dokładnego zapoznania z nimi ogółu żołnierskiego, żeby móc tam odpowiedni oddźwięk uzyskać. Wymagania te są bardzo poważnej natury, gdyż godzą bezpośrednio w doraźną korzyść żołnierza i zmuszają go do wyrzekania się tych korzyści, które on przywykł brać z terenu kraju, świeżo zajętego od nieprzyjaciela. Żołnierz więc posiadać musi w wysokim stopniu to uświadomienie, wpajane w niego systematycznie przez przełożonych. Bowiem dobre zachowywanie się żołnierza powoduje nieprzychylny stosunek ludności danego kraju do całego wojska i staje się w następstwie podstawą do wybudowania i utrwalenia sojuszu między obu narodami.

Nigdy nie dosyć na to nacisku! nigdy nie dosyć pilności! nigdy zawiele troskliwości o to, żeby żołnierz wiedział kim, jest i jak wielki ciężar odpowiedzialności dźwiga na sobie.

A. K.

POWSTANIE WIELKOPOLSKI

(Przyczynek do historii przewrotu z listopada i grudnia 1918 r.).

Wszczęto petraktacje z prowokatorami i ugodzono się na odejście pułku z bronią i pełnym rynsztunkiem. Inaczej zupełnie załatwił się niebawem Paluch z oporną załogą Ławicy, która okrażona po kilku celnych strzałach wytoczonej przeciw niej artylerji poddała się. Mimo to wypadki potoczyły się szybkim tempem, a fakta dokonane były silniejsze, niż ugodowe i kompromisowe zamiary Komisarjatu. Całe księstwo podchwyciło hasło dane z Poznania, hasło na które czekano od dawna z zapartym oddechem, z utęsknieniem. Oddziały polskie formowane na prowincji wystąpiły odrazu czynnie i rozbroiły Niemców. Wieść o opanowaniu Poznania rozeszła się lotem błyskawicy po całym księstwie, skonsternowała Niemców, a dodała tupetu i ducha Polakom. W przeważających wypadkach starczyło postawić Niemcom ultimatum wydania broni i opuszczenia garnizonu, aby opanować sytuację. W innych miejscowościach chodziło tylko o opanowanie władz cywilnych niemieckich, ponieważ garnizon składał się w przeważnej części z Polaków. Jedynie w Gnieźnie doszło do poważnych walk, w których czynny udział brał oddział wrzesiński i szalę zwycięstwa w bitwie pod Zdziechową na polską przechylił stronę. W kilku dniach, przeważnie 29, 30 i 31, opanowano Wrześnię, Gniezno, Biedrusko, Śrem, Śmigiel, Wągrowiec, Krotoszyn, Kościan, Jarocin, Ostrów, Mogilno, Żnin, Rogoźno, i t. d.**) Niebawem prawie całe Księstwo było w rękach polskich aż do późniejszej linii demarkacyjnej. Dopiero po jakimś czasie, po blisko 2 tygodniach Niemcy skonsygnowali większe siły i zagrozili Poznaniowi od północy. W Poznaniu zdołano już zorganizować pod wodzą kpt. Taczaka Główne Dowództwo, w skład którego wchodzili wówczas kpt. Lapiński, Hulewicz Bohdan (organizacja), Morawski Witold i mjr. Wzaczny (operacje), Czarniecki Stefan i Kwieciński (personalja), Górcy (kartografia) i inni, — a nieco później ppłk. Stachiewicz jako szef sztabu na miejsce kpt. Łapińskiego.

Luźne dotychczas oddziały w Poznaniu zespolono i zorganizowano w t. zw. „Poznańskiej Straży Bezpieczeństwa”, która tworzyła właściwą zbrojną załogę w Poznaniu. (Urząd P. S. B. mieścił się w Gubernatorstwie pod dowództwem Palucha. Współdziałali z nim Zakrzewski, Jasnoch, Chełmiński, Marciniak i inni). Pod znakiem P. S. B. sformował się pierwszy „pułk” w Poznaniu na Winiarach (Kernwerk), późniejszy batalion garnizonowy, do zorganizowania którego przyczynili się chlubnie Maryński, Zborowski i Jakubowski.

10 stycznia wyruszyła pierwsza zorganizowana

ekspedycja na spotkanie Niemców, którzy zajęli Żnin i maszerowali przez Gąsawę na Gniezno. Ppułk. Grudzielski ze swoim szefem sztabu Paluchem, którego miejsce w gubernatorstwie objął rotm. Koperski, zorganizowali tę pierwszą akcję, i odnieśli zupełny sukces, rozgromiwszy doszczętnie oddziały niemieckie pod Żninem, Łabiszynem i Szabinem. Były pozaatem większe i mniejsze bitwy i potyczki, pod Budzynie, Chodzieżą, Nakłem, pod Czarnkowem, Złotnikami i Krotoszynem, które staczano z dobrym dla oręża polskiego sukcesem, były i mniejsze porażki jak nieudana ekspedycja na Zbąszyń podjęta zbyt małymi siłami. Poznań stopniowo oddychać począł swobodniej, mógł całą forszą zacząć organizować armję wielkopolską. Armję wielkopolską! Z „prawnopaństwowych względów” bowiem Komisarjat opierał się włączeniu sił zbrojnych b. zaboru pruskiego do wojska polskiego, a nawet zabronił poszczególnym oddziałom wojskowym, które z b. Kongresówki spieszyły na pomoc walczącym (jak pod Inowrocławiem — i Szlagowskiem, który przybył pociągiem pancernym pod Krotoszyn) brania udziału w walkach i rozkazał im natychmiast opuścić teren Wielkopolski.

Po dokonaniu powstania powołał Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej Generała Dowbór-Muśnickiego, który w nader krótkim czasie po mistrzowski zorganizował bitną armję odpowiadającą wymogom najnowszej doby. Patrząc na męstwo, z jakim żołnierz walczył przeciw odwiecznemu wrogowi na granicach Księstwa, z jakim pospieszył na ratunek zagrożonemu Lwowu, z jakim walczy dziś na wschodnich granicach przeciw najazdowi bolszewickiemu, czujemy się dumni jako Wielkopolanie, że i nam danem było pracować nad odbudową wielkiej i zjednoczonej Ojczyzny.

Dziś już stwierdzić można, że powstanie Wielkopolski było czynem nie tylko dodatnim, ale koniecznym. Roman Dmowski nazwał je najważniejszym faktem, jaki dokonany został w budującej się Polsce od czasu gdy rozgromienie Niemców było widoczne, najlepszym atutem jaki miał w ręku, gdy chodziło o ustalenie granic zachodnich Rzeczypospolitej. Czy nie mielibyśmy dziś plebiscytu w Poznańskim, czyby jeszcze więcej nie okrojono naszej ojczyzny, gdyby Niemcy, aż do ukończenia kongresu pokojowego w Poznaniu siedzieli? Czy Polska byłoby w stanie bez pomocy oddziałów Wielkopolskich odeprzeć te wszystkie wrogie ataki ukraińców i bolszewików? Czy dałaby sobie radę bez dzisiejszych zaczątków administracji i bez armji Wielkopolskiej z zagospodarowaniem b. zaboru pruskiego, gdyby Niemcy nagle opuścili oderwane od nich prowincje ogolociwszy je uprzednio z wszystkich urzędników, wszelkich materiałów oraz całego taboru kolejowego, czy nie groziłaby klęska głodowa b. Kongresówce bez pomocy b. Księstwa. Oto pytania, na które niema jasnej odpowiedzi. Ale niema chyba żadnego Polaka, któryby doniosłości histo-

**) Garnizony z większym węzłem kolejowym jak Ostrów, Jarocin, i Inowrocław rozbrajały wszystkie pociągi niemieckie z grenszucem i urlopnikami, tak że żaden z nich nie dotarł po 28 grudnia do Poznania.

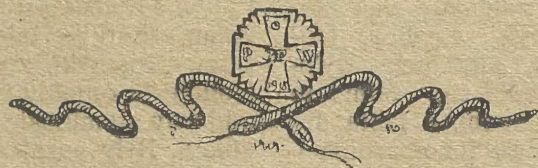
rycznej powstania Wielkopolski mógł zaprzeczyć. A my Wielkopolanie mamy dziś tu błogie przeświadczenie, że spełniliśmy swój święty obowiązek, że państwo polskie, które dziś mamy, nie spadło nam darem z łaski Ententy na dusze martwe i bezczynne dłonie. Kupiliśmy je wysiłkiem woli i krwią.

Wojna światowa i pogrom naszych wrogów zastały nas także na posterunku. I jeżeli wspomnieliśmy różnice, jaka rozdzieliła taktyczne poglądy poznańskich działaczy—to nie, żeby sądzić kogokol-

wiek, lecz ponieważ pominięcie tych różnic byłoby z uszczerbkiem dla prawdy historycznej. Historia całą tę działalność rozpatrywać będzie i mierzyć sukcesem jaki osiągnięto — my stwierdzić dziś możemy o naszych bojownikach, że każdy z nich patrzył tylko w Polskę i dla niej szedł na ofiarę śmierci—o działalności politycznej niech się wypowie powołany do tego historyk.

(D. n.).

Bohdan Hulewicz.



Przez Autora „Kaprała Szczapy“

I BRYGADA.

Część I-sza: „Nagez!“.

W tym właśnie czasie, gdy Winkelryd dotarł do Warszawy, zjawiała się w miejscu jego stałego pobytu obywatelka Miła, zaopatrzona w mnóstwo adresów, prócz adresu Winkelryda o którego jej tutaj przedewszystkiem chodziło.

Ani w Sosnowcu, ani „w Będzinu“ (jak tam mówią nie tylko Żydzi), ani w Dąbrowie nawet, lecz w zupełnie zapadłej dziurze Zagłębia, w jakiejś Czeladzi, Grodźcu albo w Zagórzcu otrzymała Miła od obywatela Gustawa bardzo mile polecenie dotarcia przez Warszawę do Winkelryda i zawiadomienia go o tem wszystkim, co wiedzieć był powinien, aby praca na jego terenie była skuteczna. Wraz z Miłą, która przywoziła mu sporą garść faktów w prawdziwym oświeceniu miał prostować skrzywione orientację, utrzymywać jedyną, która miała rację bytu: niepodległościową.

Gdy Gustaw skończył z obywatelką Miłą „odprawę“ wysłał ją do właściwego biura (pokój sąsiedni) po adres Winkelryda i adresy „stosunków“. O ile obywatel Gustaw, swoim zwyczajem, dał Miłej bardzo mało pieniędzy, o tyle biuro ku przerażeniu biednej obywatelki bez targowania się i chętnie ułożyło przed nią ładny stosik najmożliwszych adresów.

Po godzinach bezustannego kucia zapamiętała Miła nazwiska ludzi i nazwy ulic nie tylko takich, jak Krakowskie-Przedmieście, Królewska, Żamojska, lecz i takie jak Kozia, Rybna, Cmentarna albo tak ściśle określonych, jak „zaraz za Krakowską Bramą“.

Miła miała to uzdolnienie specjalne, które pozwoliło jej zapamiętać wszystko, co przed nią biuro skwapliwie zdradziło. Nie mieszały się Miłej numery w głowie. Nie znając ludzi do których dotrzeć miała, wiedziała że ten był w roku 1905 pe-

pesowcem, inny tylko sympatykiem, ów postępowcem, czwarty frondującym na punkcie niepodległości endekiem. Wiedziała, że z jednym trzeba mówić tak, z drugim owak i że nocleg ma zapewniony u pewnej doktorowej, której mieszkanie ma dwa przedpokoje (unikać trzeba tego, w którym czekają chorzy doktora).

Gdy wszystko to sobie obywatelka Miła ułożyła w głowie, wówczas stwierdziła przy powtarzaniu z pamięci, że jej brak adresu Winkelryda, ba! nie tylko adresu, lecz imienia i nazwiska.

Jak na niewiastę Miła zakląła brzydko i zirytowana srodze pobiegła do biura, a stąd wpadła, jak bomba do obywatela Gustawa.

— Przepraszam, Was, obywatelu, ale adresu Winkelryda niema.

— Przepraszam — rzucił ze swej strony krótko Gustaw jakimś panu, z którym rozmawiał i przeprowadził inspekcję szuflady z adresami. Adresu nie było.

Na czem świat stoi skłął obywatel Gustaw swoje biuro. Przecież sam dawał na kartce nazwisko i adres Winkelryda. Pamięta to dobrze. Na kartce był krzyżyk, znak zrobiony czerwonym ołówkiem, że to adres człowieka pewnego i rozporządnego. I żeby to zgubić właśnie. Gustaw nie lubi kłąć, ale każdy mu przecież przyzna, że to „cholera jasna“.

— Wojna, obywatelu! Wojna! Czas skończyć z porządkami przedwojennymi. Nie daleko zajdziemy!

Obywatel Stary, który od stolika przeszedł do okna, na którym w dalszym ciągu coś pisał — czekając aż zapanuje w biurze spokój, który mu pozwoli skończyć jakiś rozpoczęty prasowy „kawałek“ (b. pilny — takie miał zawsze) — odwrócił

głowę i spojrzał dużemi czarnemi oczami na Gustawa.

Miła się roześmiała.

— Jak to was śmiesz, to jedźcie bez adresu. Nic pani więcej nie dostanie. Zegnam panią! — Gustaw trzasnął drzwiami swego pokoju.

Małe nieporozumienie. Obywatel Stary zatopiony w swej pracy nie wiedział nawet z jakiej racji zapanował taki rwetes w biurze.

Spojrzał na Gustawa, bo mu się wydało trochę dziwne i śmieszne to zestawienie dwu porządków, a raczej stałego nieporządku strzeleckiego wojennego z bądź co bądź porządkiem przedwojennym w załatwianiu spraw „Związku Strzeleckiego”. To tylko słyszał. A że Miła знаła Starego oddawna, z czasów lwowskich i że duże, wyraziste ślepią jego z podniesionemi brwiami mówiły:

— Więc jakże to? Ma być porządek? Masz jakąkolwiek nadzieję? — więc się roześmiała.

Po odejściu Gustawa zapanowała dopiero wesołość prawdziwa, którą zmytygował Stary:

— A przecież oleandry, obywatele, wiecznie trwać nie mogą. Miła w gorączce przedwyjazdnej została bezradna w biurze, czekając niecierpliwie aż Stary skończy swą robotę. Doczekała się.

— Przecież, obywatelu, obywatel Gustaw powinien znać jego nazwisko. Każdego dnia i godziny szkoda. Niechętnie poszedł Stary do Gustawa. Nie lubił nikomu przeszkadzać i był niegrzeczny, gdy jemu przeszkadzano. Zlekka się czerwienił wtedy, spoglądał na człowieka jarzącemi się węglami i warczał. Niechętnie, ale poszedł.

— Widzicie... — wrócił — Pchnie się do ban-

dy (o strzelcach mowa) umyślnego. Ktoś go tam znać musi z nazwiska... Herwin albo Młot-Parczyński.

— Ale obywatel Gustaw? Czyżby Gustaw nie znał nazwiska Winkelryda?

— Widzicie... — wykwitł staremu uśmiech na ustach i zajarzył się w głębokich ślepiach — to już taki człowiek... Zna go i dobrze zna, ale nazwisko mu z głowy wywietrzało... Gustawowi chodzi o człowieka — nie o nazwisko. Zresztą — zanotował i oczywiście zgubiono.

Ale zanim umyślny powrócił Miła ruszyła w podróż. Zadecydowała o tem jakaś bajeczna „okazja”: bryczka, konie, pewny woźnica dwunastoletni, podobno spryciarz największy w całej ziemi Kieleckiej. Jakiś obywatel Kruk, Mruk, czy Stuk „zabierze” ją do Częstochowy, a później już Miła uważać ma sama baczenie, aby jej nie powieszono. Z dwunastoletnim woźnicą przejedzie Miła przez dwie armje walczące: niemiecką i rosyjską. Bagatelka. Naprawdę bagatelka, bo z Miłą nikt o tem długo nawet nie mówił. Otrzymała nie tylko polecenie przebrnięcia szczęśliwego przez front rosyjski, ale i nakaz srogi, aby nie „zatraciła” gdzie po koni i bryczki. Gospodarny, wszystko obliczający obywatel Gustaw wie, że konie i bryczka to nie byle co. Rzucić takiego skarbu na drodze nie wolno („no... chyba ostateczność”); owszem, należy gdzieś wygodnie umieścić i używać do roboty po „tamtej” stronie — gdzie zaś, — to już jest rzeczą Milej. Trzeba mieć inicjatywę i być samodzielną. Bez tych zalet lepiej się nie pchać do tak ważnej i odpowiedzialnej pracy.

Rzeczy Różne.

Górny Śląsk, Pomorze i Gdańsk.

Ze strony niemieckiej czynione są starania, by zaniechać plebiscytu na Śląsku Górnym, a sprawę załatwić wpost w formie jakiegoś kompromisu. Naturalnie na „kompromisie” takim Polska musiałaby wyjść zła, wobec tego, że nastroj na terenach plebiscytowych zapowiada niechybne zwycięstwo polskie.

Jednocześnie ze strony Niemiec wychodzi inicjatywa, by z Gdańska, Pomorza polskiego i Prus wchodnich zrobić osobne państwo pod protektorem Anglii. Komisarz *ententy* na Gdańsk, p. Tower jest zwolennikiem, a kto wie czy nie wykonawcą tych planów. Mają one być wysuwane na konferencji w Spaa — dla tego to zapowie tyle „trudności” spotyka na swej drodze sprawa dopuszczenia Polski na tą konferencję.

Tak jeona jak i druga sprawa byłaby zamachem na Polskę; odcięła by bowiem w ten sposób Polsce dostęp do morza i pozbawiono połowy Śląska Górnego wraz z jego ludnością polską, skarbami naturalnemi i przemysłem hutniczym.

Akcja bolszewicka na zachodzie.

Naganka socjalistycznych organizacji na Zachodzie na Polskę, na jej rzekomy imperjalizm oraz

zakusy wojownicze wobec Rosji przybiera już postać zupełnej orgji. Robotnicy pobierają uchwały zatrzymywania wszelkich transportów do Polski, a pisma powtarzają informacje bolszewickie, nie licząc się wcale z faktycznymi tendencjami polskimi. W ten sposób sposób stają się te organizacje awangardy już nie akcji bolszewickiej, ale ofensywy generała Brusilowa i Poliwanowa.

Fakta powyższe świadczą o tem, jak dobrze zorganizowana jest propaganda bolszewicka za granicą i powinniśmy pobudzić nasze Ministerjum Spraw Zagranicznych do energicznego przeciwdziałania.

Sprawa szkoły wyznaniowej.

W dyskusji sejmowej na temat szkolnictwa wysunięta została sprawa wyznaniowości szkoły. Oświadczyli się za nią nie tylko narodowi demokraci w przemówieniu ks. Lutosławskiego, ale reprezentant Nar. partji robotniczej.

W projekcie konstytucji opracowanym przez Komisję konstytucyjną sprawa ta także jest poruszana w artykule, który mówi o tem, że rodzice mają prawo żądać by ich dzieci były w szkole uczone przez nauczycieli tego samego wyznania. W konsekwencji prowadzi to do podziału szkół wedle wy-



TREŚĆ NUMERU:

*N. - Demokracja przed nowym
okresem działalności.
Front a społeczeństwo.
Spuścizna po wojnach kozac-
kich, a chwila dzisiejsza.
Wskazania wojskowe.
Ś. p. Stanisława Waroczewska.
Powstanie Wielkopolski.
I Brygada.
Rzeczy różne.
Uwagi.
Ofiary.*

OD ADMINISTRACJI.

Wskutek ponownej znacznej zwwyżki kosztów druku i wciąż wzra-
stającej ceny papieru, zmuszeni jesteśmy cenę prenumeraty „Rządu
i Wojska” podnieść jak następuje:

w Warszawie:

miesięcznie 25 mk.

kwartalnie 75 mk.

na prowincji:

miesięcznie 30 mk.

kwartalnie 85 mk.

Prenumerata za czerwiec r. b. wynosi mk. 25.

Jednocześnie zawiadamiamy naszych prenumeratorów i odbiorców zamiejscowych, iż w celu
ułatwienia im przekazywania należności za prenumeratę otworzyliśmy w tutejszej Pocztowej Kasie
Oszczędności konto czekowe № 518 i na żądanie przesyłamy чеки do wypełnienia.

**Uprzejmie prosimy o uregulowanie zaległej prenumeraty i powsta-
łej z powodu podwyższenia ceny różnicy.**

„ZDRÓJ”

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony sztuce
i kulturze umysłowej.

Wychodzi w Poznaniu 1 i 15 każdego miesiąca.

Redaktor i kierownik artystyczny JERZY HULEWICZ.

Nakładem Spółki wydawniczej „OSTOJA”.

Adres Redakcji i Administracji: POZNAŃ.

Telefon 5100. plac Wolności 17. Telefon 5100.

Abonament: roczny 120 mk. — Kwartalny 32.

Przedstawiciel redakcji w Warszawie

J. IWASZKIEWICZ, Warecka 14, m. 18.

Administracja w księgarni „OGNIWO” Sienkiewicza 6.

Żądać we wszystkich Księgarniach i Gazeciarniach.

Baczność Warmjacy!

Chwila plebiscytu bliska. Chwila ta rozstrzygnie o przynależności Waszej do Polski. Polska chciałaby i te ziemie, które objęte są plebiscytem, przygarnąć do siebie i widzieć je wolnemi i szczęśliwemi.

W Waszych rękach więc Warmjacy spoczywa los tej ziemi. Wielką agitację uprawiają Niemcy, chcąc te ziemie nadal zatrzymać, abyście Wy i Wasze dzieci im się wysługiwali. Chcecie przynależeć do Polski, to niechaj każdy jak najspieszniej poda adres obojga płci od 20-go roku, miejscowość, datę urodzenia, zawód i wyznanie mieszkających na obczyźnie lub w wolnej już Polsce celem przybycia na głosowanie.

Mieszkańcy, którzy wiecie o pobycie Waszych krewnych lub znajomych mieszkających na obczyźnie, ale urodzonych w powiecie olsztyńskim lub reszelskim podajcie nam ich adres, abyśmy i tych do głosowania zaważać mogli.

Zgłoszenia uprasza się nadesłać pod adresem: MAKSYMILJAN MAJEWSKI Olsztyn, Bahnhofstr. 1.

Z szacunkiem

Maksymiljan Majewski.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWAŁSKI” W WARSZAWIE, MIODOWA 1.

WOJSKOWYM

ODDAJE NIEOCENIONE USŁUGI
W POCHODZIE, PODCZAS MARSZÓW, ĆWICZEŃ
POWSZECHNIE ZNANY

„SUDORYN”

Z SITKIEM

ZNAKOMICIE USUWAJĄCY
POT i niemiłą WOŃ.

Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumerjach.



NAJSILNIEJSZE

bóle głowy i migrena

ustępują natychmiast po użyciu proszku

KOWAŁSKINY.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Ważne dla wojskowych!

ODCISKI

brodawki i
skórę zgrubia-
łą na podesz-
wach bezpo-
wrotnie i bez
bólów usuwa

„KLAWIOL”

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

BIBLIOTEKA „RZĄDU I WOJSKA”

No 1.

Adam Skwarczyński.

No 1.

CELE WOJNY NA WSCHODZIE

CENA z dod. Mk. 2.40.

No 2.

J. Swarzeński.

No 2.

ARMJA I NARÓD

CENA z dod. Mk. 8.40.

Żądać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni „OGNIWO” Warszawa,
ul. Sienkiewicza 6.